DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 24 Grudnia / 5 Stycznia 185 4/5 roku. **№ 5.** Jutro ŚŚ. TRZECH KRÓLI.— Pojutrze Ś. Lucjana K. M. Wschód słoń. o god. 8 min. 11. — Zachód o g. 4 m. 5.

Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Dziennik nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 6go grudnia 1854 r., NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Św. Włodzimierza kl. 1ej: Członek rady i inspektor zakładów wojskowo-naukowych, jenerał piechoty Annenkow; — tegoż orderu klassy 2ej wielkiego krzyża: Dyżurny jenerał sztabu głównego morskiego, jenerał-adjutant, wice-admirał hrabia Hejden, — i św. Anny klasy 1ej z koroną CESARSKĄ: Członek rady admiralicji, wice-admirał Karaułow, oraz jenerał major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOSCI, Demidow 1szy.

RESKRYPTA CESARSKIE.

I.

Wydany na imie Moskiewskiego jenerał-gubernatora wojennego, jenerał-adjutanta hrabiego Zakrewskiego.

Hrabio Arsenjuszu synu Andrzeja! Otrzymałem ze szczególnem zadowoleniem złożone przez was w imieniu wszystkich mieszkańców pierwotnej stolicy NASZEJ powinszowanie w dniu imienin MOICH. Oceniając zupełnie wyrażone przez nich uczucia wiernopoddańcze, przyjemnie MI jest powtórzyć wam i wszystkim mieszkańcom Moskwy serdeczną MĄ wdzięczność.

Pozostaję ku wam nazawsze życzliwy.

II.

Wydany na imie członka rady Państwa, jenerał-lejtnanta Rokasowskiego.

Platonie synu Jana! Zgadzając się na prośbę waszą o uwolnienie was, dla słabosci zdrowia, od kierunku głównego wydziałów wojennego i cywilnego w Finlandji, uważam za słuszne wyrazić wam szczerą MĄ wdzięczność za godną pochwały gorliwość waszę i trudy połączone z wykonaniem rozlicznych obowiązków, jakie wam powierzone były. Działaniami swemi ku dobremu celowi skierowanemi, zyskaliście zupełne prawo do MEJ życzliwości, i w dowód takowej przyjemnie mi było mianować was członkiem rady Państwa. — Pozostaję na zawsze ku wam życzliwy.

Na oryginałach własną JEGO CESARSKIEJ MOSCI ręką napisano:

„MIKOŁAJ.“

Gatczyno, 6go grudnia 1854 roku.

— Wywóz za granicę ze wszystkich portów Czarnomorskich, Azowskich i Dunajskich, lin i powrozów, płótna żaglowego i flamandzkiego, oraz w ogóle wszelkiego płótna workowego i parcianego, zabroniony został aż do dalszego rozkazu, z wyłączeniem tej jedynie ilości, jaka przez miejscową zwierzchność celną uznana będzie za konieczną dla własnego użycia statków, odpływających do najbliższego miejsca ich przeznaczenia.

— Rada administracyjna Królestwa. W skutek NAJWYŻSZEGO pozwolenia powrotu do kraju Antoniemu-Ignacemu Emanuelowi trzech imion Pągowskiemu, jako też na zasadzie postanowienia z dnia 17 (29) czerwca 1854 roku, na przełożenie dyrektora głównego przychodów i skarbu, postanowiła co następuje: Antoni Ignacy Emanuel trzech imion Pągowski, postanowieniem rady administracyjnej z dnia 7 (19) lipca 1853 roku Nr. 14788 na karę konfiskaty majątku skazany, wraca do używania praw cywilnych od dnia 10 (22) kwietnia 1854 roku, jako daty NAJWYŻEJ mu udzielonego ułaskawienia, do której też skutki wyrzeczonej na majątek jego konfiskaty mają się rozciągać.

— Jenerał jazdy *Siwers*, dowódca 1go piechotnego korpusu, i hrabia *Hajden* pułkownik, fligel-adjutant J. C. MOSCI, p. o. naczelnika sztabu 1go piechotnego korpusu, powrócili z Radomia, a jenerałowie-lejtnanci *Łabincow* z Krasnego-stawu i *Essen* z Siedlec.

— Wyjechali do Petersburga: Jenerał-major świty J. C. MOSCI *Betankur*, i rzeczywisty radca stanu *Kruzenstern*, szambelan dworu J. C. MOSCI.

— Jenerał-lejtnant *Zerkow*, naczelnik 2ej grenadjerskiej dywizji, wyjechał do Pułtuska.

— Niegdy Wawrzeniec Józef Zacharkiewicz, członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu, testamentem własnoręcznym w dniu 8 (20) grudnia 1848 r. sporządzonym, między innemi legatami, przeznaczył procent od sumy rs. 5,400, na nieruchomości w Warszawie pod liczbą 1778*b*. hypotecznie zabezpieczonéj, na rzecz kucharek i lokai wyznania chrześcjańskiego w m. Warszawie, celujących wiernością i dobrém sprawowaniem się. Testator w § 5 obowiązki kucharek i lokai w ten sposób określa: „Do ubiegania się o nagrodę, będą mieć prawo nie tylko ci, którzy noszą nazwę lokai i w liberji chodzą, ale również i ci służący, którzy chociaż nie noszą liberji, ani nazwy lokai, przecież służąc u osób mniéj zamożnych, nie tylko obowiązki lokajskie, ale częstokroć i inne pracowitsze pełnią. Podobnież ma się rozumiéć o kucharkach, że nie tylko te będą miały prawo ubiegać się o nagrody, które wyłącznie poświęcają się samym obowiązkom kucharki, ale także i takie, które służąc do wszystkiego, (jak nazywają w domach nie zamożnych), obok obowiązków kucharki, inne np. młodszéj wypełniać będą. Z procentu rsr. 270 wynoszącego corocznie w dzień Sgo Józefa, przyznawane i wypłacane będą trzy nagrody: 1sza wielka rs. 150, 2ga rs. 75, 3cia rs. 45. Pierwsza nagroda wielka przyznaną będzie kucharce lub lokajowi, którzy przez lat 20 nieprzerwanie i nienagannie służyli u jednego państwa, pana lub pani, albo téż u ich zstępnych w prostéj linji. Druga nagroda przyznaną będzie za lat 15. Trzecia za lat 10 takiéjże ciągłéj i nienagannéj służby. Do nagród tych mają prawo ubiegać się wyłącznie kucharki i lokaje, z wyłączeniem wszystkich innych służących. Pierwszego roku po smierci testatora skoro się fundusz z procentu na przeznaczone nagrody uzbiera, ma być wypłaconym samym kucharkom, drugiego samym lokajom, trzeciego samym kucharkom, i tak następnie wiecznemi czasy.“ Obowiązek rozdziału tych nagród, włożył testator na magistrat m. Warszawy, pod przewodnictwem prezydenta. Według powyższego porządku, w roku 1855 przypada koléj rozdziału wspomnionych nagród, pomiędzy lokai. Kandydaci chcący się ubiegać o ich uzyskanie, przy podaniu do magistratu miasta tutejszego, winni dołączyć następujące dowody: 1) metrykę urodzenia; 2) książeczkę legitymacyjną; 3) jeżeli kandydat jest rodem z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistéj, wedle form kraju, z którego pochodzi; 4) świadectwo pana lub pani do konduity, poświadczóne co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego komisarza policji wykonawczéj i JW. ober-policmajstra miasta Warszawy; 5) książeczkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydaci o ich uzupełnienie wzywani nie będą, i wprost jako nie mający prawa ubiegać się o nagrody, w listę kandydatów zamieszczonemi nie zostaną. Termin do składania podań wraz z dowodami, wyznacza się ostatecznie do dnia 26 lutego (10 marca) 1855 roku, po tym zaś terminie, żadne podania przyjmowane nie będą.

24 Jaki będzie karnawał wesoły czy smutny? Głośny czy cichy, oto ważna kwestja która obecnie zajmuje większą część młodzieży naszej. Siedem tygodni to spory kawał czasu i można się przez ten czas wybawić dostatecznie i zaspokoić wszelkie chociażby nawet najrosciąglejsze wymagania pod tym względem. Z drugiej jednak strony rzecz jest niezaprzeczona że ożywienie karnawału rośnie w miarę jego krótkości, bo każdy widząc postnego śledzia zbliżającego się wielkiemi krokami a otoczonego ciszą i rozmyślaniami, stara się o ile możności jak najlepiej zapełnić krótkie chwile wolności do zabaw jakie mu pozostają. Przy dłuższym zaś karnawale, każdy rachuje na to że pod koniec lepiej się bawią, a któżby nie chciał żeby u niego lepiej się bawiono. W każdym jednak razie w wielu domach otworzono już tygodniowe prywatne zebrania, resursa przygotowuje szereg zabaw, a i publiczne baliki nie zasypiają. W jednym z większych domów Warszawy na Krakowskiém-przedmieściu, antreprener takich balików najął całe pierwsze piętro, urządził z wielkim kosztem ogromny salon i w wigilję Nowego roku rozpoczął już szereg zabaw, w który jak kronika niesie ma zamiar wpleść bale maskowe, zaniechane przez prywatnych przedsiębierców, od czasu pijackiej pamięci balów w pałacu Paca. A i różnokruszcowe sale nie próżnują także, a jeśli chcecie się o tem lepiej przekonać, to spytajcie się waszych pokojówek, kucharek, lokajów i t. d., których w świąteczne wieczory nie odstrasza ani śnieg, ani deszcz, ani zawierucha, ani daleka droga, od chęci przyjrzenia się potrójnym murzyńskim obliczom.— Tak więc na każdym szczeblu społeczeństwa Warszawskiego znajdzie się osobne kółko zabaw na każdej ulicy zabrzmi kapela, w każdym domu podłoga oddźwięknie pod przytupywaniem nóg hołdujących Terpsychorze. Żeby chcieć zliczyć wszystkie kroki jakie

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— O, tak! Szerjotek, widzisz szefie kochany prawie jakby do familji naszéj należał, do lat dziesięciu lub dwunastu z nieboszczką Zosią prawie się razem wychował. Imainujże sobie szefie, nieboszczka matka nieboszczki Zosi w czwartym roku jéj życia odumarła, chorowita to była angielka, nielubiła córki, ojciec za to, brat mój, nadzwyczaj ją pieścił; rozumny był to człowiek jak wiesz szefie, książkę przecie napisał, przytem piękny mężczyzna, un superbe homme jak to mówią. Matka Szerjota z domu hrabianka Zbarska ale z uboższych Zbarskich. Imainujże sobie, mówiono nawet, że mezaljans zrobiła ale że pretensje do państwa ogromne a posażek nie tak to, wydali ją rodzice za bogatego człowieka choć niby niższego urodzeniem. Był to dygnitarz ale pani co chciała z nim robiła, zwyczajnie polka z niemcem, to jest pół węgrem a pół niemcem, — o czemże mówiłam? A... otóż komunikowała się często z moim kuzynem, oczéwiście dzieci widywały się prawie codzień, tak blisko mieszkając. Szerjotowa nad życie Zosię kochała i kiedy z nią ojciec po swoich nieszczęściach majątkowych wyjechał z Galicji, naumyślnie przyjeżdżała do Warszawy, żeby ją obaczyć. U mnie była dla niéj parę razy po śmierci nieboszczyka jéj ojca. Nie możesz sobie wyimainować Szefie, co za piękna kobieta, grande dame, jakie zasady, jaka zacność!

— Tego o synu powiedzieć nie można.

— Jakto?

— Pani chorążynie dobr: wiadomo zapewnie, że nie najlepszéj używa opinji.

— Hulaka, trzpiot, wiem. Nieszczęście... matka za bardzo go kochała, ojca nie miał za nic, stracił sporo pieniędzy... Biedne matczysko płakało i płakało a przysyłało synkowi. Trzeba ci wiedzieć, szefie, że ona niedawno co umarła we dwa czy nawet cztery lata po śmierci Zosi. Ale miły, elegancki człowiek! Charmant homme! prawda szefie?

— Zapewnie! odparł zapytany, ponurem błyskając spojrzeniem z pod okularów.

— Kiedyśmy się już tak rozgadali, to ci jeszcze kochany szefuniu powierzę jedną tajemnicę, tylko entre nous soit dit. Imainujże sobie, Zosia była dzieckiem przedślubnem.

— Niemoże być? zagadnął żywiéj szef.

— Tak jest! Nie ma co prawdy w bawełnę obwijać. Po jéj urodzeniu właśnie nieboszczyk mój brat ożenił się z tą guwernantką angielką dla uprawnienia córki, którą nad życie kochał, zresztą któżby nie kochał Zosi kto ją znał tylko. To był anioł prawdziwy!

— Prawda! wyjąkał szef.

— Do tego stopnia, powiadam ci szefie dobrodzieju, że właśnie rodzoniuteńki mój syn Julek, którego przecie znałeś i list czytałeś chciał sobie życie odebrać, kiedy Zosia szła za mąż za pułkownika.

— Nie kochała go widać? zapytał szef, bacznie słuchając i przyglądając się staruszce.

— Męża? Nadzwyczaj.

— Nie pana Juljana.

— Na nieszczęście, nie, odparła chorążyna, poprawiając sobie kołnierzyka. — Byli by się pobrali, ja sama myślałam, że tak będzie choć za młodzi byli, ale cóż to był za człowiek nieboszczyk brat twój, szefie kachany! Wszystkie szalały za nim.

— Istotnie, szczęśliwy był do kobiet, — odparł szef, poruszywszy się na stołku.

drobne i wątłe nóżki dam naszych stawią przez siedm tygodni na woskowanej posadzce salonów, toby niezawodnie kilkanaście mil drogi mogło się uzbierać, a każda z owych tancerek wykrzyknęłaby ze zgrozą gdyby jej na prawdę tak uciążliwą podróż piechotą odbywać przyszło.

— *Odezwa do kobiet piszących.* — Z żalem wyznać muszę, że teraźniejsze kobiety piszące, nie wypełniają posłannictwa swego; nie zapatrują się na godne wzory dawnych autorek, panuje w ich utworach jakaś chorobliwa wyobraźnia, tajniki niepojęte, bujaniei lot myśli niedościgły; mędrkowanie filozoficzne właściwe mężczyznom; a wszystko okryte zasłoną nieodgadnionego mistycyzmu, zasłoną tak ciemną, że z całej światłości dnia, jeden zaledwie promyk bladawo przez nią przeziera.

Nie odmawiam dzisiejszym autorkom talentu, serca, uczucia, a nawet natchnienia, i owszem, hojnie je niemi Stwórca udarował, ale jakaś nieskończona wyższość opanowała je silnie, tłumiąc szlachetne zarody prawdziwego piękna. Nie przeczę, aby poezji mistycyzmem zdobić nie należało, i owszem, ale niech ten duszy stęsknionej nie zabiera całego szczęścia lepszego życia, swemi zamglonemi obrazy; niech nas nie razi głębokością swoją; ale niech nam wykaże całą potęgę i wielkość Stwórcy, niech nam rzewnie wystawi bogactwo przyrody, niech nam przyda wiary, ale wiary prostej przodków naszych, wiary, która płynie z cząstki bóstwa, by się z bóstwem świętości złączyła na wieki.

I czemże jest mistycyzm, którym są przepełnione dzieła piszących kobiet?.. możeż on nas zbliżyć do owej doskonałości za którą dążymy, kiedy w nim wszystko do czego rwie się serce nasze osłonione mgłą powątpiewania.

Na co nam się przydadzą rozprawy filozoficzne kobiet; na co zdania wyszukane, wyuczone; olśnią one rozum na chwilę, oczarują nas blaskiem, ale próżnią w sercu zostawią, a wszakże w niém spoczywa szczęście nasze, gdy kochamy co dobre, szlachetne i piękne.

W literaturze naszej znajdujemy wzory podług których postępować winnyśmy. Któż miał więcej rzewnej tęsknoty w swej pieśni nad Jana z Czarnolesia? skargi i łzy jego nad śmiercią dziecięcia niczem nie osłonione, mające czyste źródło w ojcowskiém sercu; dowodzą jasno jak czuł i pojmował. A gdzież w jego dziełach znajdziemy tę ckliwość, mdłość i metodę?

Nasz poeta Kazimierz z Królówki, jakże wzniosły! jak całe życie tęskni za duchem matki, jak pragnie z nim się połączyć; a mimo to każda jego boleść, zaduma, tęsknica, to prawdziwy klejnot na ołtarzu cierpień życia.

A Syrokomla jakże wdzięcznie nam śpiewa! Każdy wiersz jego, to życie pełne ognia i miłości wspólnej, każda myśl to nowy obraz co zachwyca duszę, a jednak od wszystkich zrozumiany, od wszystkich pojęty.

Z takich to dzieł odnosi korzyści rozum, doskonali się serce, uświęca się duch; w nich nietylko dziewica czerpie u źródła czystej moralności, lecz zarówno żona i matka, szuka skazówki w każdej życia chwili, dla tego dzieła takie zostaną błogim pomnikiem dla przyszłych pokoleń.

Zdaje mi się że każda z kobiet piszących pojęła mnie, zrozumiała, a może nawet przyjęła do serca uwagi moje; nie dla siebie, lecz dla ogólnego skreśliłam je dobra.

Oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy, oby pragnienia moje pomyślne i błogie wydały owoce. *Jedna z czytelniczek.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 30 Grudnia. Wczoraj wieczorem po posiedzeniu rady ministrów, które trwało pół czwartéj godziny, rozeszła się w West End pogłoska, że co chwila należy się spodziewać zmiany gabinetu. Głoszono, że książe Newcastle minister wojny i p. Sidney Herbert sekretarz ministerstwa wojny, mają zostać poświęceni na ofiarę nieukontentowaniu armji i ludu, z powodu błędów jakie aż nadto widocznie okazują się w administracji komisorjatu w Krymie. Jako następców tych dwóch członków gabinetu, wymieniano hrabiego Grey i lorda Panmure (dawniéj Fox Male). Dotychczas atoli ta druga część pogłoski nie znajduje wcale wiary, bo chociaż zmiana w gabinecie jest bardzo prawdopodobną, wybór wymienionych dwóch osób, nie ma wcale tego charakteru.

— Dzisiejszy *Times* zawiera artykuł wymierzony przeciw lordowi Raglan. Dziennik ten przedstawia rozdzierające porównanie wybornego stanu obozu francuzkiego z niesłychaną nędzą pozycji angielskich. Zbrodnią byłoby, mówi w końcu *Times*, gdyby minister wojny jeden dzień dłużéj utrzymał lorda Raglan na jego teraźniejszém stanowisku. *Globe* stara się uniewinnić lorda Raglan, ale nie jest w stanie zwalić ani jeden z faktów przez *Times* przytoczonych.

— Książe i księżna Nemours, po dość długiéj nieobytności u królowéj, odwiedzili ją wczoraj.

— Jenerał porucznik Arnold umarł wczoraj w 73 roku życia. Odbył on niegdyś bardzo świetnie kampanję w Egipcie i w Indjach. (*Neue Preus. Zeit.*)

— *Morning Post* zamieściła przed kilku dniami następujący artykuł:

Zdaje się być teraz pewném, że na teraźniejszych posiedzeniach parlament zajmie się tylko milicją i że kanclerz skarbu nie myśli o przedstawieniu środków finansowych przed Bożem Narodzeniem. Jeżeli wojna trwać będzie daléj i jeżeli rząd zechce energicznie spełnić żądania narodu, będzie on potrzebował znacznych summ gotowizny, a jakiekolwiek są źródła zasiłkowe kraju, największe powodzenie operacji zależy od metody użytkowania z tych źródeł.

Wielka wojna, wymaga wydania wielkich kapitałów. Nie ma kombinacji finansowéj któraby mogła uwolnić od téj konieczności, i jedynym celem jaki minister skarbu może sobie zakładać, jest to żeby te ofiary mogły być ponoszone bez zatamowania dalszego rozwoju i wzrostu bogactw narodowych. Pan Gladstone opierając się na abstrakcyjnych zasadach, wmawia w siebie że najprzykrzejszym i najniekorzystniejszym sposobem zniesienia téj straty, jest powiększyć dług narodowy. Zdaje mu się że wynalazł sposób uniknienia tego środka pokrywając corocznie wydatki państwa.

Zobaczmy teraz czy ten system może nam zapewnić środki zadość uczynienia potrzebom zadania które mamy do spełnienia.

Źródła pożyczki *a fond perdu*, były już wielo-krotnie próbowane i nigdy nie zawiodły. Metoda p. Gladstone dotychczas istniała tylko w stanie teorji. Minister ten wprawdzie próbował jednego doświadczenia, i zdaje się że jest z niego zadowolony. Rozbierzmy zatem rezultaty jego karjery finasowéj i wnioski jakie z tego wyprowadzić można.

Nie ma jeszcze roku jak kraj znajduje się w stanie wojennym, a wojna ta nie była dotąd prowadzoną na taką skalę jakby się należało. Jeśli ją zechcemy daléj prowadzić, musimy przygotować się do dwa razy większych wydatków. Kanclerz skarbu podwajając podatek majątkowy, jak sam wyznaje, doprowadził dochód podatków do najwyższych granic, a jednak nie potrafił pokryć nawet niedostatecznych kosztów ostatniéj kampanji. Prócz tego dodał on 6 miljonów fst. do długu narodowego przez wypuszczenie bonów skarbowych. Będzie on utrzymywał że to nie jest pożyczka, ponieważ dług konsolidowany nie został przez nią powiększony. Gotowi jesteśmy powiedzieć mu głośno, że się tylko łudzi. Bony skarbowe wprawdzie są pozornie zwrotne, ale summy na które p. Gladstone liczył aby je zlikwidować, znikły i nie ma wątpliwości że w terminie tych bonów, potrzeba będzie konsolidować je i staną się one częścią składową długu publicznego. Z przyjemnością widzieliśmy zniknienie przyczyny tych nadzwyczajnych wydatków, jeśliby Cesarz Rossyjski przychylił się do propozycji mocarstw zachodnich. Ale jeśli wojna potrwa dłużéj, niezmierne summy gotowizny będą potrzebne i spodziewamy się, że kanclerz skarbu zmuszony będzie odłożyć do mniéj krytycznéj epoki swoje liczne subtelności finansowe i że parlament nie pozwoli mu powtórzyć na wielką skalę doświadczeń, które w miniaturze tak zupełnie się nie powiodły.

— Czytamy w *Morning Advertiser:*

»Z radością donosimy, że zdrowie Jego Kr. Wys. księcia Cambridge o tyle się polepszyło, że wkrótce spodziewać się można iż obejmie na nowo dowództwo w Krymie. Mamy powody sądzić, że w chwili kiedy to piszemy, książe stoi już na czele swojéj dywizji. Jéj Kr. Wys. księżna Marja otrzymała od swego brata z Konstantynopola list, napisany w najpożądańszym stanie umysłu i zapewniający że wkrótce powróci do Sebastopola.

Wiemy z pewnością że nie wypadki bitew spowodowały obłąkanie zmysłów, które zmusiło księcia do oddalenia się z obozu. Miał on nerwową gorączkę na kilka dni przed bitwą, ale nie ma wątpliwości że straszliwa rzeź jego współziomków i strata przyjaciół do których bardzo był przywiązany, przyłożyły się do pogorszenia jego słabości.

— Piszą z Londynu 16 grudnia do *Independance Belge*:

Zdaje się że trzema pierwszemi pułkami milicji, które mają udać się na służbę za granicami kraju, są pułki z Monmouthshire, karabinjerów czyli strzelców pieszych z East Essex i z South Staffordshire. Pułki te przed niejakim czasem zaciągnęły się dobrowolnie.

— Możebyś fajeczkę wypalił, panie szefie? prawda? Żadnych ze mną ceremonji proszę nierobić, jesteśmy en famille. Zresztą Edzio pali, ja nawykłam, zawołała, dzwoniąc żwawo.

— Dziękuję bardzo pani chorążynie.

— Bardzo proszę, mój szefie, jak w swoim własnym domu. Oto, com to mówiła? Ale... Chłopczysko płakało i płakało. Stworzony na gospodarza, na uczonego prędzéj, bo to szczupły, wysmukły jak wiesz szefie, zaciągnął się natychmiast do wojska, do tego pułku właśnie, którym pan Michał dowodził. Prędko awansował choć podczas pokoju a potem w czasie kompanji nie wyminajuesz sobie szefie, jakich cudów waleczności dokazywał, podnosząc głowę do góry, rzekła chorążyna.

— Słyszałem.

— Kurdesz czy jak mu tam, Kurek, musiał ci zapewnie opowiadać, Szefie dobr.

— Zdaje mi się, że to ktoś inny mi wspominał, odparł szef, a zresztą to rzecz wiadoma.

— Palże, kochany szefie, proszę bardzo, bo będę myślała, że radbyś z Marzenic co najprędzéj wyjechać, a takiemu gościowi to się koła od bryczki odejmują. Otóż po nieszczęsnym wypadku, po śmierci pułkownika.... miłość wymiaującé sobie, szefie, nie tylko nie wygasła, ale jeszcze żywiéj zapłonęła w sercu syna mojego. Zupełnie coś jak ten rycerz, co raz na zawsze swojéj damie wiarę poprzysiągł.— Zofja była wolną, mogła się była zlitować przecie i oddać mu rękę o którą się oświadczył, imainujże sobie. C'est tout un roman!

— Pan Juljan się oświadczył o rękę mojéj bratowéj?

— Tak! Jużbyśmy tak byli urządzili, że moglibyśmy się pobrać.

— Nie o tem mówię...

— Poczekajże kochany szefie! Zosia przy całéj swojéj dobroci nadzwyczaj była rozsądna, femme de coeur, d'esprit et de bon sens. Choć szczerze się ulitowała może nad biednym Julczyskiem, bo wiesz jak on porąbany, jak nieszczęśliwy... kochaneczek, choć mu i niejaką dała nadzieję, — ale miała syna, któremu wyłącznie pragnęła się poświęcić i zresztą święte było dla niéj wspomnienie męża, dla którego wiesz zapewnie jak dobra była żoną.

— Michaś nigdy o niéj bez rozczulenia nie wspominał, wtrącił szef żywiéj, spoglądając znów na portret brata swojego.

— Bo też na to zasługiwała. Święta kobiata szefie! Jak powiadam, dawszy mi promyk nadziei, elle temporisait i ja daremnie ją podbudzałam. Możeby się była i zdecydowała wreszcie, bo miałaby najlepszego męża nierawodnie, tymczasem śmierć... Tak to mój szefie, dodała staruszka rozpłakawszy się na dobre, na dużo już nieszczęść napatrzyłam się w życiu. Jedyny ostatni syn wstąpił do klasztoru, tylu moich pochowałam, czas nie długo będzie i na mnie...

— Co też pani chorążyna powiadasz! Samo zdrowie! Więc pan Juljan miał zamiar poślubić nieboszczkę moje bratowę i istotnie oświadczył się o jéj rękę? Młody... nic dziwnego.

— Tak jest! odparła chorążyna, ciekawie przyglądając się szefowi, dla tego ci o tem wszystkiem wspominam panie szefie kochany, żebyś wiedział jak Julek ubóstwiał Zosię i zrozumiał teraz skąd to zajmowanie się serdeczne Edziem, którego jest przytem wujem ciotecznym, bo też to kochany chłopiec, żywy portret ojca.

— Mnie się zdaje, że bardziéj do matki podobny, odparł szef, daremnie oczyma portretu bratowéj szukając.

— Ojciec jak dwie krople wody, tylko się przyjrzyj szefie!

— Nie zdaje mi się... może jest jakie podobieństwo... ale więc ten pan Szerjot od dawna naturalnie znajomy p. Juljana?

DODATEK.

wzrok do miejsca, skąd słowo nauki wypływało. Ubogim zrobiono wstęp przez publiczne bezpłatne konwikta i dobroczynne fundusze! I stało się! Przy ścisłém wykonaniu wyż wyrażonéj metody nauczania, przy pilném czuwaniu i dozorze, po upływie zaledwie lat 6, (to jest po ukończeniu przez przysposobioną w szkołach wydziałowych młodzież, całkowitych 3ch kursów gimnazjalnych), a jeszcze bardziéj po upływie lat 10, w ciągu których uczący się przebyli od początku do końca w téj szkole cały okres programu naukowego, wyszli z jéj łona uczniowie, okazali się kompletnie usposobionemi, czy do zajęć publicznych, czy to do prac profesjonalnych. Były to rzec można brylanty, które jaśniały gdzie tylko były rzucone. Cieszył się i pysznił z swego dzieła Czacki, bo najbliższy serca swego miał przed oczyma dowód, z własnego syna, który właśnie w téj szkole wszystkie kursa nauk z wielkim pożytkiem ukończył. Jedni z tych ukształconych ludzi, wkrótce w obywatelstwie zajęli krzesła sądowe i wyższych administracyjnych wydziałów; w wojsku powołani zostali na nauczycieli wyższych wojskowo-naukowych zakładów; w duchowieństwie stali się mistrzami, w ogłaszaniu nauki i słów Zbawiciela, w stanie nauczycielskim. uczniowie téj szkoły zajęli katedry nawet w uniwersytetach i akademji krakowskiéj, bo każdy prawie z nich, bez wielkich przygotowań, mógł w akademjach otrzymać stopień doktorski, i to w kilku nawet fakultetach. Piśmiennictwo nieznane prawie tej krainie, wzniosło się z poziomu i zajaśniało miłém i rozgrzewającém światłém. Już w cztery lata po otworzeniu szkoły, było tu utworzone *Towarzystwo literackiéj młodzieży* statutem opisane, którego piękne oryginalne utwory czytane były na jego miesięcznych zebraniach, uświetnionych obecnością nauczycieli i miłośników krajowych talentów. Częściowy promień téj nowéj w literaturze gwiazdy, zabłysnął i na horyzoncie Warszawy w wychodzących tam w téj epoce *ćwiczeniach naukowych.*

Z téj to epoki istnienia krzemienieckiéj szkoły, chlubi się nasza literatura znakomitemi pisarzami, z niéj zajęli w literaturze naszéj wzniosłe miejsca: Malczewski. Wiszniewski, Korzeniowski, Sieńkiewicz, Skomorowscy, Olizar Gustaw, Witwicki, Sierociński, i wielu znakomitych autorów dzieł rozumnych, pięknych i pożytecznych. Prócz tego, publiczność obdarzona była z téj szkoły umiejętnymi jeometrami, praktycznymi mechanikami i dobrymi ogrodnikami. Ale w tym okresie zapał młodzieży do nauk, był do nieopisania! Wzniecał go i podsycał *Czacki*, a mądrze kierował *Czech.* Wszyscy bez wyjątku uczniowie, zwłaszcza na kursach, szli na wyścigi o pierwszeństwo, ale to tak, że przy kwartałowych prywatnych egzaminach, *dobre zdania* profesorów o postępie ucznia, uznawał on dla siebie za niedostateczne, i starał się poprawić na *celujące*, przez ściśle zdany osobisty examen; powszechnie zaś wszyscy na kursie uczniowie, odbierali od nauczycieli sprawiedliwie ogólne zdanie *celujących*; to też nieraz gdy na pedagogicznem zgromadzeniu, w końcu roku szkolnego, szła kwestja o rozdanie medalów, wielce ambarasowana była władza szkolna, kogo z uczniów tą nagrodą ozdobić, i pomimo ustanowionych na każdym kursie kilku *akcesitów*, to jest wspólnego prawa, najczęściéj los między kilkoma medalem rozrządzał. Niedziw przeto, iż wówczas same już imie krzemieńczanina, pochlebnie uprzedzało publiczność i w niéj wszędzie jednało uprzejme przyjęcie. W tym okresie nie było w Krzemieńcu dla uczniów zabaw, wieczorów i kassynów. Dla nich wieczory przyjemne schodziły w salach publicznéj bibljoteki, gdzie codzień mogłeś znaleść licznie zgromadzonych uczniów, szukających po szafach i czytających przy stolikach dzieła pożyteczne; to też sale bibljoteczne zawsze w późną noc jaśniały jakby uroczystém światłém balowém. Bywał też w mieście czasami teatr, na którym przeszłe przez cenzurę szkolną przedstawienia, dawane były. Ale i na takie ten tylko z życzących sobie uczniów kursowych mógł pójść w dniu niedzielnym, który złożył w prefekturze świadectwo wszystkich nauczycieli, na których lekcje winien był uczęszczać, o celującym postępie w naukach, a co do obyczajów proszącego o bilet, to o tém sam prefekt Jurkowski, z sekretnéj księgi swojéj, czerpał upewnienie, które było zawsze sprawiedliwe. Kara cielesna, którą srogi prefekt straszył uczniów poczynających, nie dotknęła nigdy ucznia kursowego; dla niego bodźcem do nauki był powszechny zapał i emulacja, a do strzeżenia czystości obyczajów i moralności, wewnętrzne uznanie godności człowieka, poświęcającego się udoskonaleniu. Religja zaszczepiona w domu rodzicielskim w serce i umysł *dziecięcia* z latami jego *młodości*, roskrzewiła się tu od światła nauki, i z nią połączona, utrwaliła się na zawsze w *człowieku.*

Gdyby Opatrzność przedłużyła życie Czackiego i Czecha, zaledwie myślą objąć można, jakie dobro spłynęłoby na prowincje i społeczność, z tego wzniesionego przez nich naukowego zakładu; ale z niezbadalnych wyroków Boskich, oba ci mężowie w męskiéj jeszcze sile wieku, jeden po drugim życie skończyli. Osierocona z tych wielkich swoich mistrzów i zwierzchników młodzież, siłą ich ducha unoszona, jeszcze lat kilka dobiegała do wskazanego celu, pod przewodnictwem rutynisty *Sciborskiego.* Ale byłto Zenith świetności krzemienieckiéj szkoły! Odtąd uważać można drugą epokę jéj istnienia! Odrębna niezależność tego gimnazjum, powierzonego wyłącznéj opiece założyciela i jeneralnego szkół wizytatora Czackiego, zagruntowana na osobistym dlań szacunku ministra oświecenia i przyjaźni kuratora okręgu; za jego śmiercią zaczęła być podciąganą pod zarząd władz uniwersytetu. Zazdrość, siłą powagi Czackiego trzymana w ukryciu, odzyskała swobodę działania. Następca Czackiego obywatel prawy. lubiący nauki i najlepszych chęci, nie miał wszakże ani tego ducha ofiary, ani téj wziętości, znaczenia i zdolności osobliwych, któremi założyciel téj szkoły odpierał wszelkie przeszkody, odwracał pociski, i uprzątywał zawady tamujące przedsięwzięty postęp oświaty. Dalszym skutkiem tego, między innemi było, iż przeniesiono z Krzemieńca do katedr uniwersyteckich pierwsze znakomitości nauczycielskie, jako to: Osińskiego, Słowackiego, Ołdakowskiego. Jeszcze mniejsza by to była strata. bo sama już szkoła z własnych uczniów, zastąpiła ten ubytek; ale jakby na nieszczęście, główni naczelnicy jéj, wspomniony wizytator i dyrektor, nie pojęli gruntownie, na jakich zasadach istnieje wspaniała budowa, pieczołowitości ich powierzona, a któréj zasady wyżéj wykazałem. Przeciwnie, nowy ten wizytator. człowiek młody, z łona wyższego towarzystwa i elegancji, na tę dostojność wysadzony, nowy dyrektor, poeta, i miłośnik lekkiéj literatury, nadali wcale inny kierunek publicznemu kształceniu się młodzieży. Pierwszy obok nauk, zaprowadził publiczne zabawy, i z niemi powierzchowną towarzyskości ogładę i wykwintność; drugi sprzyjał wyłącznie i chciał wznieść nad inne żywioł literacki, mniéj bacząc na postęp *ścisłych nauk.* Z tych powodów szkoła przybrała inną fizjonomję. *Ad exemplum regis totus componitur orbis.* Skłonna do wszystkiego młodzież, zwłaszcza ta która przychodziła z klas przygotowawczych do kursów. pragnąc podobać się swoim naczelnym zwierzchnikom, chciwie przylgnęła do ich życzeń; dawny zapał do powszechnego uczenia się w którym przeważał *element matematyczny*, zastąpiony został chęcią przypodobania się towarzyskości, i doskonalenia się w nadobnych naukach i sztukach. Główna zasada koniecznego uczenia się wszystkich bez wyjątku nauk, statutem przepisanych, upadła, pozwolono pod różnemi pozorami uchylać się od uczęszczania na wszystkie wykładane w szkole przedmioty, a wybierać niektóre, naturalnie łatwiejsze i do ówczesnego usposobienia i upodobania stosowniejsze, zmniejszał się więc stopniowo powszechny pierwiastkowy zapał do nauk, i w końcu zniknął zupełnie. Miejsce jego zastąpiło zamiłowanie barwienia się, w piękne powierzchowne ozdoby. Panicze, to jest synowie bogatych obywateli, mniéj uczyli się a więcéj bawili się, bo arystokracja szukająca wszędzie zabaw i przepychu, założyła też tu swoję siedzibę; ubodzy tylko. to jest ci, którzy w nauce szukają powszedniego chleba, przykładali się do nauk, i to w wyłącznie wybranych przedmiotach, a tacy powszechnego zapału niewzniecą! Nie mówię tu o wszystkich uczących się, były i w tym wyjątki, lecz cóż znaczą wyjątki dla ogółu. Ten był drugi okres krzemienieckiéj szkoły. Była ona piękną, powabną. Błyszczała powierzchownością. Wielość nagromadzonych zasobów, dobroć pierwiastkowéj instytucji i nabyta w pierwszym perjodzie sława, podtrzymywała jéj rozgłos. Podniesiono ją nawet do stopnia liceum, ale już tam gruntownego popędu do uczoności nie było, ani z tego czasu nikt mnie niepokaże coś takiego, coby przeciwko temu opisowi walczyło! Weszła nakoniec ta szkoła w liczbę zwyczajnych naukowych zakładów, zostających pod bezpośrednim zarządem Wileńskiego uniwersytetu, i w tym trzecim okresie przekształcenia, kiedy podług nowéj ustawy została *szkołą realną*; opuściła już ją i arystokracja, i zabawy i zebrania. Przełożeni i profesorowie dobrze pełnili swoją służbę, bo byli dobrze płatni. Każdy z nich kontentując się swemi stypendjami, z niecierpliwością oczekiwał całkowitéj emerytury!

Kreśląc ten obraz byłéj krzemienieckiéj szkoły, nie utrzymuję bynajmniéj, aby w czasie przekształcenia jéj, w drugim i trzecim okresie przez zmianę naukowych dążności, ucierpiała w czém moralność, obyczajność uczącéj się młodzieży. Owszem, nie ledwie twierdzić można, że one na tém zyskały! Publiczne zabawy młodzieży w obec rodziców i nauczycieli, ucząc towarzyskości i przystojnych rozrywek, ochraniają młodzież od tych pokątnych i skrytych schadzek, w których nieraz swawola, i rozpusta rozpasują się dla młodych uczestników! Przez skromne i przyzwoite zabawy, nabywa młodzież salonowéj ogłady, oswaja się z wymaganiami wyższego taktu i ukształcenia; takie zebrania czynią młodych miłymi i łatwymi w pożyciu, przyjemnymi w obchodzeniu się, rozwijają talenta i dowcip, wpływają też na wprawę w wysłowieniu się pięknie krajowym językiem, jako też i obcemi, a osobliwie francuskim, słowem przy nie wielkiéj mądrości, wyrabia się młodzian na człowieka towarzyskiego, jak to określają Francuzi, (*un homme comme il faut*). gdy przeciwnie poświęcenie się głębszym naukom, wcale tych zalet nie stworzy! Podług myśli, która założycielowi przewodniczyła przy tworzeniu krzemienieckiego naukowego zakładu, wychowańcy jego mieli misję *przekształcenia społeczności* tych prowincji. dla których był wzniesiony, i ci co pod okiem *Czackiego* i potężnego pomocnika jego *Czecha*, zostali usposobionemi, chwalebnie jak widzieliśmy spełnili swoje posłannictwo, dalszy jego postęp był dziełem *przyszłości.* Za zmianą rzeczy i zasady. uczniowie téj samej szkoły nagięli się do wymagań *teraźniejszości*, do możności niezwłocznego używania słodkich owoców swojéj edukacji; wczém też zostali udoskonalonymi, było to tak: jak te wyroby do *strojów* i *użycia*, co to z pierwszych fabryk wychodzą, mocne i trwałe. lecz drogo kosztują; następne po nich wydania celem powszechniejszego użycia, są niby takież same, miewają nawet barwy i połysk piękniejsze, a przecież coraz to tańsze, bo w gruncie nie są tak trwałe jak pierwsze, i o wiele mniejszéj wewnętrznéj wartości!!!

Proszę mnie nie posądzać o *stronność* lub *samochwalstwo.* ani też podaną tu wiadomość, przypisywać obyczajowi starości. która *przeszłość* chwali a gani *teraźniejszość.*—Bo co do pierwszego. piszę bezimiennie a wreszcie jakiż miałbym powód zostawiać w spuściznie następcom *fałszywą monetę*, zwłaszcza, że są jeszcze tacy którzyby osobistém świadectwem zmyśloną jéj wartość, zniweczyli—a co do drugiego—to odwieczne zdanie Horacego. nigdy nie stosowało się do historyka, który choćby był stary jak świat i choćby najbardziéj miłował odtwarzany przez siebie *przedmiot przeszłości.* musi jednak wiernie i wszechstronnie przedstawić cały jego obraz.

Stary uczeń szkoły krzemienieckiéj.

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE

IX.

JESZCZE O DZIEJACH PIERWOTNYCH POLSKI

i o pomysłach Wagilewicza.

(Dokończenie.)

Dla tego jeżeli na południu Słowiańszczyzny w Morawji w r. 861—894 panował potężny Świętopełk, nic nie przeszkadza żeby na północy, w kraju *polskim* panować nie miał nie tyle potężny i nie tyle sławny jak Świętopełk, ale zawsze w stosunku do ludności i plemion owéj strony potężny i sławny Ziemowit. Autorowie lwowscy mówią, że gdyby był taki książe, podlegałby niezawodnie potężnemu Wisławowi — dla czego? Równe prawo powiedzieć byśmy mieli, że Wisław podlegaćby musiał Ziemowitowi i że zawojowany od Świętopełka, przestał być podległym księciu polskiemu. Ale to spór o wyrazy tylko. Mógł być sobie Wisław, mógł być sobie i Ziemowit, tamten z konieczności wszedł w skład centralizacji morawskiéj, ten ocalał. Właśnie o bytności takowego książątka żadnego świadectwa nie mamy, mówią autorowie lwowscy. Toż samo przecie nazwisko już jest tem świadectwem którego żądają. Gail powiada, że książe co w Kruświcy obalił Popielów, nazywał się Ziemowit. To dla nas zagadka nie do rozwikłania. Jeżeli najdawniejszy kronikarz polski (wprawdzie u p. Bielowskiego jest dawniejszy jeszcze Miorsz) nie jest świadectwem, to któż niem będzie? Ci co się upierają przy odrębności polskiego Ziemowita, mówią autorowie lwowscy, wyszukują dla niego choćby najmniejszego zakątka Polski koło Gniezna.« Tutaj nikt się nie upiera, ci co się niby upierają, wierzą Gallowi, bo komuż inaczéj wierzyć? Tutaj nie idzie o kawałek tylko Polski, a o całą Polskę, bo Mazowszanie, Kujawianie, Łęczanie, Chrobatowie nie byli Polanami, — Polska była tylko nad Gopłem, w Gnieznie, w Kruświcy, w Poznaniu, potem w Kaliszu. Gallowi szło o Ziemowita, bo z Polski, od księcia właściwie polskiego poszedł początek, on stworzył ojczyznę nam. Gdyby Ziemowit był pomiędzy Łęczanami położył ognisko swojego państwa, mybyśmy się dzisiaj nie Polakami a Łęczanami nazywali.

Ziemowit był bardzo znakomitym książęciem, bo założył państwo, bo starą dynastję obalił, bo dał przewagę Polanom nad innemi pokoleniami lechickiemi, bo wojował w około i zwyciężał. Nie idzie z tego, żeby Ziemowit miał zaraz być wielkim jak Swiętopełk i żeby ogrom słowiański budował; jego władza nawet nad wszystkiemi Lechami się nie rosciągała. Sławny on był i potężny względem małych narodowości północnych nad Gopłem i nad Wartą, ale nie względem Świętopełka. Nie pojmujem dla czego by się dwie takie sławy jak Świętopełka i Ziemowita pomieścić na ziemi nie mogły. Gallus nie plątał dziejów napół-bajecznych narodu i po krótkim wstępie przeszedł zaraz do swojego bohatyra; żył w lat trzysta po Ziemowicie, to czas nie tak bardzo odległy, dojrzéć jeszcze można było coś wtedy w oddali wieków, a wyraźnie Ziemowita nazywa. Miałżeby on, historyk narodu, nie znać początków ukochanéj przez siebie dynastji? Cholewa plątał dzieje i wieki, ale Gallus daje same rzeczy pewne, prawie sobie spółczesne: póki p. Bielowski nie wymaże z Galla Ziemowita, póty Ziemowit żyje.

Autorowie lwowscy gniewają się że obrońcy Ziemowita (dotąd on nie potrzebował obrońców, bo nikt nie wątpił o jego panowaniu) wyszukują dla niego choćby jakiego małego *zakątka*. Chcieliżby pp. Bielowski i Wagilewicz, żeby Polska przy narodzeniu się była olbrzymem? Alećto byłoby przeciw naturze. Państwo jak człowiek rodzić się i wzrastać musi. Szeroką zajmowały przestrzeń ludy lechickie, ale Polska była tylko ich cząstką; z téj cząstki wyszedł mąż wielki, twórca państwa, on tchnął życie nowe w gminę słowiańską, a dopiero pra-prawnuk jego był prawdziwym olbrzymem w rodzaju Świętopełka Morawskiego. Słyszeliśmy tutaj w Warszawie pewnego także badacza dziejów pierwotnych, utrzymującego, że Ziemowit nietylko w Polsce panował, ale w całéj Lechji, że miał Szląsk i nawet na Szląsku miasto Cieszyn (to wszystko miało stać w Kadłubku!). Wychodząc z tego stanowiska, łatwoby dowiódł ów badacz, że Świętopełk Morawski pochodził owszem od książąt polskich

Powtóre, co do Leszka i Mojmira.

Kroniki polskie mówią daléj o sławnym książęciu Leszku, który był synem Ziemowita. Autorowie lwowscy nie wierzą w tego Leszka, bo mówią o nim kroniki li tylko polskie, a w obcych nie ma o nim żadnéj wzmianki. A dla czego ma być w obcych kronikach wzmianka o tym Leszku, kiedy wpływ jego nie sięgał za granice Słowiańszczyzny, kiedy nie sięgał być może tych krajów słowiańskich, w których już Niemcy swobodnie się rozgościli? Pierwszy książe nasz który wszedł w stosunki z Niemcami, był Mieczysław — piszą też o nim kroniki niemieckie. O Bolesławie Chrobrym piszą więcéj jeszcze. Piszą i o Swiętopełku Morawskim, bo wojował z Niemcami, bo dał się im dobrze we znaki. Nimeśmy się sami zdobyli na kroniki swojskie, któż nam pisał o przodkach naszych? juścić li tylko Niemcy; bo byzantyńscy pisarze mają wiadomości o Bulgarach, o Serbach, a tylko czasem zabłądzą aż do Wisły i wiadomości ich późniejsze o Polsce, są mniéj pewne, jeżeli są jakie, od wiadomości niemieckich. A czemu np. Niemcy nic niepodają nam o Krzywiczach, Drewlanach, Siewierzanach? bo tych narodów nawet z nazwiska nie znali. Tak i tutaj z Ziemowitem i Leszkiem. O marchjach pogranicznych i Słowianach wiedzą Niemcy, bo marchje te zakładali, bo Słowian tych wynarodowiali, ale Polska wtenczas względem nich leżała za górami, za lasami, nie interesowały ich stosunki polskie i historja: dopiero późniéj zmienia się to wszystko, kiedy niemiecki pierwiastek sięgnął aż do nas i nawracając Słowian leskich, biskupstwa dla nich zakładał to w Magdeburgu, to w Poznaniu. A kiedy tak jest, któż nas historji dawniejszéj od X wieku nauczy, jeżeli nie nasze kroniki? U nas zachowały się podania i bardzo zresztą naturalnie, każdy naród coś więcéj o sobie wie jak sąsiad.

Zamilczenie w historji nie przyjmuje się za żaden dowód, a tutaj że Niemcy milczą o Ziemowicie i Leszku, ma być dowód że ich nie było? Leszek mógł być sławnym i nie szkodzić tak sławie Mojmira, jak Ziemowit Świętopełka. Nie ma kawałka ziemi nad Wisłą, na którymby sława i znakomitość Leszka owego, odrębnego księcia polskiego rospierać się mogła, bo tu panował po Wisławie Mojmir. Więc autorowie lwowscy wiedzą naprawdę jak głęboko na północ szła władza Mojmira? Powinniby ten fakt rozjaśnić, jeżeli wiedzą — oni sami tylko.

A skąd znowu te marzenia, że Mojmir objął rządy w r. 892 t. j. w tym, w którym podług kronik naszych miał wstąpić na tron książęcy Leszek? skąd pewność, że wspólnie z ojcem Świętopełkiem sprawował władzę niby dzisiejszy konstytucyjny spół-rejent? tego już pojąć w żaden sposób nie potrafim. Że Świętopełk zakończył życie około r. 915 — około tego roku u nas zjawia się Leszek, cóż to za dowód że jeden drugiego synem?

Ale autorowie lwowscy powiadają, że następne po-Leszkowe wypadki, już nad wszelką konjukturę podnoszą ich systemat zlewania dwóch historji w jedną.

Zobaczmy czy punkt 3ci ich jest tak potężny taktami i rozumowaniem.

U Bogufała stoi, że miejscowi książęta polscy t. j. Popielowicze, stawili ciągły opór Piastom. Jeżeli ród naszego Mieczysława i Bolesława, pytają się we Lwowie, *z czysto-polskich książąt pochodził*, jak wytłómaczyć tę nienawiść? Zarzut nieusprawiedliwiony, bo naprzód, nie ma nigdzie wzmianki w źródłach naszych, żeby Piastowie byli czysto-polscy książęta, owszem Piastowie obalili dynastję książąt, a sami *ze stanu kmiecego* podnieśli się do władzy. Popiel był u Galla rex regum i dux ducum, a Ziemowita mianował wodzem, hetmanem, ducem. Ten *wódz* obalił *króla*, otóż i słowo zagadki. Strąceni Popielowicze opierali się Piastom, bo któż nie broni się na świecie? Dla autorów lwowskich to *nierozwiązalna zagadka* jednak: dla nas znowu nierozwiązalna zagadka to, że jasnéj rzeczy nie pojmują. Na co to ma być koniecznie walka dwóch dynastji *innoplemiennych?* Gall mówi, że Ziemowit był polaninem, a Popiele byli książęta polscy; to jasne: wśród takich warunków rozwinąć się mogła i najstraszniejsza nienawiść pomiędzy reprezentantami dwóch rodzin.

Po czwarte, że tam jakiś kronikarz powiedział o Bolesławie Chrobrym: recuperaverat terminos Lechitarum, wcale nie płynie wniosek, że Bolesław *odzyskiwał* kraje, w których panowali jego w prostéj linji dziadowie. Chrobry pomknął szeroko swój oręż w serce Pannonji, w któréj panowali już Madziarowie, w serce cesarstwa niemieckiego, a wszak i Madziary i Niemcy posiedli wiele krajów słowiańskich, wyganiając stamtąd najezdców. Bolesław bardzo naturalnie recuperaverat terminos Lechitarum, które przodkowie Słowiańscy, *progenitores* utracili. Ta fraza kronikarza przecudnieby w naszych oczach poparła myśl Maciejowskiego, że Lechici byli klasą panującą narodu. Lechici byli w Polsce, w Kujawach, w Chrobacji, na grodach czerwieńskich. Bolesław odzyskiwał granice Lechitów, ale nie polskie.

Polska zamknięta w sobie, nigdy tak daleko przedtém nie władała, sięgnęła dopiero szeroko razem z orężem Bolesława, ale po całym tym kraju władali przed nią Lechici. W tych słowach *Boleslaus recuperaverat*, autorowie lwowscy znaleźli *jedyny* dowód, że Chrobry jest potomkiem Świętopełka i że odzyskiwał kraje przez niego niegdyś posiadane, a za Mieczysława i Ziemiomysła oderwane od Polski. Ale Chrobry i w Czechach panował, powiadają autorowie lwowscy, jak zwierzchni pan, jak arcy-władca, jak Świętopełk. Dowód ma być w tém, że osadził w Czechach naprzód brata swojego Władyboja, a potem że sam czas jakiś w Pradze królował. Zmuszony do ustąpienia przez cesarza, Bolesław jednak podług p. Wagilewicza, utrzymał się przy zwierzchnictwie swojem nad Czechami, na mocy traktatu Budziszyńskiego. Tego faktu dowodem być mają wyrazy Tietmara, że cesarz zawarł pokój non ut decuit, ale ut tunc fieri potuit. Alećtam szło o Misnię, o Łużycze, nie o Czechy; o Czechach nie ma żadnéj wzmianki w kronikach. Tego faktu mają być też dowodem słowa Galla, że Chrobry suis eam (Pragam) suffraganeis deputavit (alećto się odnosi do Władyboja). Wreszcie dowodem być mają i świadectwo Długoszowe przechowane w jednym z rękopisów kroniki za r. 1022, Brzetysław czeski »Polonos persequi coepit *rebellionem parans*; w r. 1028 tenże Brzetysław Moraviam occupat praesidiis Polonorum necatis; a wreszcie r. 1029 król Mieczysław pustoszy Morawję *propter defectionem*. Gdyby to panowanie Polaków tak długie w Czechach utrzymać się mogło, byłby to fakt bardzo ważny dla dziejów, ale w żaden sposób nie dowodziłby koniecznie tego, że Bolesław panował tam nie na mocy oręża, ale na mocy niby praw dziedzicznych po Świętopełku. Zresztą Długosz tutaj dowodem być nie może. Kosmas zanotował raz, z powodu zdaje się ucieczki Bolesława Śmiałego z Polski, że Papież lennem prawem Polskę nadał książęciu czeskiemu, — napróżno krytyka Naruszewicza przekonała że to fałsz, że nigdy tak nie było — do dziś dnia Palacky, namiętny historyk, który gwałtem chce widzieć po wszystkie czasy chwałę, świetność i potęgę swojéj ojczyzny, serjo wystawiając się na żart, utrzymuje, że Polska hołdowała Czechom i szeroko o tem hołdownictwie rosprawia. U niego i Krzywousty płacił daninę Czechom jako podległy im książe. Kto wie czy nie ten sam wypadek i tutaj zachodzi z Długoszem?

Te zaś uwagi w piątym punkcie położone, że Morawy nazywane były państwem słowiańskiem i że Bolesław Chrobry na nagrobku nazywany jest także królem Słowian, a stąd wnioski, że ponieważ to i to słowiańskie, więc jedno być musi, a Bolesław potomkiem Świętopełka — podobne jest do wniosków Bielowskiego o Miorszu — ktoś powiedział że ten bajeczny Miorsz jest sasem, inny powiedział że pochodzi rodem z Brytanji, więc Miorsz jest jednym i drugim, a razem ni tym ni drugim, to jest anglo-sasem. Szymon Keza nazwał też Świętopełka książęciem polskim — to nowy dowód że Morawy a Polska to jedno — nie rozumiemy dla czego? Polska gdzieindziéj, Morawy gdzieindziéj leżały, to zatem wyraźny błąd kronikarza węgierskiego, który i w dziejach własnéj ojczyzny nie mógł wszystkiego dobrze rozwikłać, a miał nie robić błędu w cudzéj? Od jakiegoż to czasu błąd czyj ma służyć za dowód historycznego faktu? Dla Kezy najwięcéj z narodów słowiańskich Polska była znajomą, więc cóż dziwnego że i Świętopełka miał za księcia polskiego? Albo to raz kronikarze nasi książąt czeskich zwą polskiemi, a polskich czeskiemi, raz przez pomyłkę, drugi raz przez niewiadomość, a nie liczyć już myłek mniejszych, np. kiedy zamiast mazurem zwą kogoś szlązakiem, polakiem lub krakowczykiem? Tak samo że Bolesława Chrobrego państwo nazwane jest na króla nagrobku »regnum Slavorum« nie idzie, żeby Bolesław był królem wszystkich bez wyjątku Słowian. Ten sam fakt nagrobkowy może dać kilkanaście różnorodnych znaczeń i dał je, bo iluż to już mieliśmy tłómaczów i objaśniaczy nagrobku Bolesławowego! Każdy z nich wie co innego, a każdy oczywiście wie najlepiéj co się święci, co się święciło przed laty. Zapytasz się o dowody: dowodem nagrobek, tylko jeden go czytać umiał, a drugi nie umiał niby. Gdzież sprawdzian, kto czytał dobrze? Na takich rzeczach niczego opierać nie można, z nich nic jasno, pewno wytłómaczyć się nie da.

Pan Bielowski np. w »regnum Slavorum« widzi fakt, że Bolesław odzyskiwał kraje przodków. Innemu trafniéj daleko, bo literalnie weźmie rzeczy, zdawać się będzie że tutaj jest mowa o państwie wszechsłowiańskiem Bolesława którego nie było, trzeci powie to i sprawiedliwie, że autor nagrobka mógł zwać króla panem Słowian, bo juścić Bolesław nie był królikiem jednego narodu, ale Polan, Łęczan, Mazurów, Szlązan, Wiślan, Chrobatów i t. d. a to przecie byli Słowianie. A gdyby kto z tegoż samego nagrobku, biorąc literalnie rzeczy, chciał dowodzić, że Bolesław był władcą Niemców (regnum Gothorum jest także na nagrobku), miałby również do tego prawo jak p. Bielowski do swego wniosku z napisu nadgrobnego. A gdyby komu myśl dziwna przyszła dowodzić też, że Polacy a Niemcy są jedno, mógłby także opierać się na powadze owego nagrobku, na którym stoi wyraźnie Gothorum *seu* Polonorum i t. d. Z tego jednego nagrobku Bolesławowego mogliby dowcipni całe systemata dziejów pierwotnych słowiańsko-polskich wywodzić. Nagrobek ten spisany późno przez jakiegoś uczonego nieuka średniowiecznego, ciemny, zawikłany, błędny pod względem gramatycznym, logicznym i historycznym, autentyczności podejrzanéj, jakiem prawem na równi z kronikami ma uchodzić za źródło historji narodowéj i rozwiązywać zagadnienia jéj pierwotne? doprawdy nie rozumiemy — to dla niego za wiele honoru. Uczeni nasi bawili się nim, bo jest zabytkiem bardzo starych czasów, tyle tylko że się bawili jako zagadką, — ale nic więcéj. Nie sądzim przeto nigdy by w szczeréj wierze chciał kto z tego nagrobku budować fakta.

Oto powody dla których nie wierzym autorom lwowskim i dla których przekonania nam miéć nie wolno, że genealogiczny związek w istocie zachodzi książąt naszych z morawskiemi.

W maju 1854. *Juljan Bartoszewicz.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Stojowski Hipolit ob. z Krasocina. — *H. Niem.* Kosobudzki Ludwik ob. z Wierzbowa, Pilichowscy Franciszek i Konstanty ob. z Dębina. — *H. Pols.* Kruszewski Walerjan ob. z Bab'c. — *H. Wileń.* Krasiński Bolesław ob. z Janikowa. — Lasocki Teodor ob. z Łazów, Słubicki Eugenjusz ob. z Bilna.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Arnold Jan ob. do Bogusławic, Błeszyński Marjan ob. do Pszczowa, Gosławski Aleksander ob. do Goślina, Kurzewski Józef ob. do Osowic, Matuszewski Leon ob. do Mąkolna, Niemierycz Józef ob. do Łukawki.

TEATR WIELKI. Jutro: *Paquita* czyli *Cyganie.*
TEATR ROZMAITO. Jutro: *Malarz.* — *Stoliki magnetyczne.*

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w połud. ciepła 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 1.

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Grudnia (5 Stycznia) 1854/5 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.